



Nasze korzenie

Wchodzimy w szósty rok wydawania pisma „Kniaża”. Na pewno mogłoby się ono ukazywać bardziej regularnie. Wszystko zależy jednak od kilku czynników związanych głównie z funduszami, czasem poświęconym na zbieranie materiałów, poszukiwaniem nowych tematów i współpracowników. Cały czas liczymy na Państwa pomoc w tym zakresie.

Tradycja nie jest przechowywaniem popiołów, lecz przekazywaniem płomienia. Thomas Moore (XV/XVI w.)

„Korzenie dały mi skrzydła. To jest wszystko. To jest coś, do czego się wraca. Im dłużej żyję, tym lepiej widzę, że każdego roku jest we mnie większa potrzeba odwoływania się do przeszłości”. Tak

niedawno wokalistka Joanna Kondrat mówiła w „Muzycznych rozmowach” w radiowej Trójce. Warto zapamiętać te słowa i spróbować działać lokalnie na rzecz naszych małych społeczności. Na początku jest to najbliższa rodzina, która sprawia, że stajemy się widzialni, a przez to zauważani przez innych. Ta świadomość, że cały czas ktoś na nas patrzy, powinna mobilizować nas do różnych przedsięwzięć. Możemy z powodzeniem realizować się poprzez włączanie się w inicjatywy lokalne, wpieranie ciekawych projektów, uczestnictwo w spotkaniach w świetlicach, gminnych ośrodkach kultury, festynach, itp.

Ważne, aby pokazywać swoim dzieciom czy wnukom, że współdziałał w tego typu wydarzeniach zacieśnia sąsiedzkie więzi, wzmacnia poczucie solidarności i nasze przywiązanie do swego

„skrawka ziemi”. W przyszłości natomiast może owocować wykształceniem się ważnej w dzisiejszych czasach postawy obywatelskiej, wrażliwej na potrzeby innych, angażującej się na rzecz „małej ojczyzny”, zainteresowanej przyszłością, ale i przeszłością swego regionu.

Internet może być tutaj znakomitym narzędziem do promocji naszych działań i projektów. Dzięki mediom społecznościowym, zrzeszającym miliony użytkowników, możemy pokazać się praktycznie całemu światu i tym samym popularyzować ważne dla nas inicjatywy. Nie zapominajmy jednak o tym, że jeśli nie będziemy skutecznie działać w przestrzeni rzeczywistej wokół nas, to pozostajemy niezauważeni.

Powinniśmy zachęcać dzieci i młodzież do działań przy różnych projektach i pomysłach. W ten sposób, możemy też uwrażliwić ich na potrzeby słabszych, chorych i samotnych. Ważne, abyśmy nie pozostawali obojętni wobec problemów ludzi wokół nas i w miarę naszych możliwości nieśli im pomoc i dobre słowo. To naprawdę nie wymaga wielkiego wysiłku, a może zmienić czyjeś życie na lepsze.

Przed nami kolejny festyn w Koszółach. Tradycyjnie na tę okoliczność wydajemy kolejny numer pisma „Kniaża”. Chciałbym w tym miejscu w imieniu redakcji podziękować wszystkim organizatorom oraz osobom, które od lat włączają się w różne inicjatywy na rzecz Koszół. Jednocześnie zachęcam Państwa do nadsyłania na e-mail lub adres redakcji wszelkich artykułów i materiałów dotyczących wsi Koszóły. Tymczasem zapraszam do lektury.

Sławomir Hordejuk



Kapliczka i krzyż przy wjeździe do Koszół od strony Huszczy. Fot. S.H.





Koszóły na dożynkach gminnych

23 sierpnia 2015 na Placu Jagiellońskim w Łomazach odbyło się coroczne święto plonów – czyli dożynki gminne. Nie zabrakło na nich mieszkańców Koszół.

Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą Św. w kościele p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła, po czym nastąpił przemarsz korowodu dożynkowego z kościoła do parku w asyście Orkiestry Dętej OSP Łomazy.

Część oficjalna święta plonów nastąpiła tuż po prezentacjach wieńców, wręczeniu chleba dożynkowego, a następnie powitaniu i wystąpieniu gości. W tym wyjątkowym dla rolników dniu, Plac Jagielloński zmienił się nie do poznania. Znalazły tu swoje miejsce wieńce dożynkowe oraz stoiska promujące miejscowości z obrębu gminy. Mieszkańcy odświętnie ubrani prezentowali wykonane własnoręcznie wyroby zarówno artystyczne, jak i kulinarne.

Mieszkańcy Koszół również po raz kolejny zmobilizowali się do wzięcia udziału w tym wyjątkowym święcie, wystawiając stoisko promujące miejscowość oraz przygotowany specjalnie na tę okoliczność wieniec z tegorocznych



Mieszkańcy Koszół z wieńcem dożynkowym.

zbóż w kształcie krzyża. Na dożynkowym stole nie mogło zabraknąć staropolskich dań i tak też było tym razem.

Uroczystość uświetniały występy artystyczne zaproszonych gości.

Red.

Habilitacja dla dr. Kazimierza Bandarzewskiego

W dniu 28 września 2015 r. uchwałą Rady Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Kazimierzowi Bandarzewskiemu, nadany został stopień doktora habilitowanego w zakresie nauk prawnych na podstawie oceny dotychczasowego dorobku oraz pracy habilitacyjnej pod tytułem „Samorząd gospodarczy w prawie polskim. Studium prawne”. Powyższa praca została wydana drukiem w styczniu 2014 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (ss. 332). Natomiast w ubiegłym roku wspólnie z Mirosławem Stecem napisał książkę pt. „Rozwój regionalny instrumenty realizacji i rola samorządu województwa” (Wydawnictwo Wolters Kluwer, ss. 272). Serdecznie gratulujemy i życzymy doktorowi kolejnych sukcesów w pracy naukowej!

Sławomir Hordejuk

O dr. Bandarzewskim szerzej pisaliśmy w „Kniaży” nr 3 z 2011 r.



*Dr hab. Kazimierz Bandarzewski tuż po promocji.
Fot. ze zbiorów K. Bandarzewskiego.*



Gminny Dzień Strażaka

W niedzielę, 1 maja 2016 r. w Dubowie odbyły się obchody Gminnego Dnia Strażaka. Podczas uroczystości druhom wręczono odznaczenia resortowe. Pośród nagrodzonych byli też strażacy z Koszoł.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. koncelebrowaną przez ks. Henryka Jakubowicza, powiatowego kapelana strażaków oraz ks. Tadeusza Tomasika, proboszcza parafii Dubów. Po nabożeństwie, strażacy, poczty sztandarowe oraz wszyscy uczestnicy uroczystości przemaszerowali na plac pod miejscową remizę Ochotniczej Straży Pożarnej. Zebranych przywitał wójt gm. Łomazy – Jerzy Czyżewski: „Spotykamy się na Gminnych Obchodach Dnia Strażaka, tym razem w Dubowie. Po dłuższej przerwie powróciliśmy do tej tradycji. Spotykamy się w maju, czyli tradycyjnym miesiącu, kiedy są uroczystości strażackie. W naszej gminie możemy się czuć bezpiecznie, mamy aż 10 jednostek OSP. Strażacy wyjeżdżają zawsze tam, gdzie jest niebezpieczeństwo. Są to nie tylko pożary, ale też powodzie, wypadki drogowe” – dodał wójt.

Następnie strażakom wręczono odznaczenia resortowe. Wśród wyróżnionych było sześciu strażaków z Koszoł. Brązowym Medalem za zasłu-



Pierwszy rząd od prawej strażacy: Wiesław Nazarewicz, Grzegorz Makowski, Edward Tokarski.

gi dla pożarnictwa odznaczeni zostali: dh Roman Nazarewicz oraz dh Edward Tokarski. Z kolei odznakę „Strażak Wzorowy” otrzymali druhowie: Ryszard Kulgawczuk, Bogdan Najdyhor, Mariusz Najdyhor, Paweł Tokarski

Po ceremonii odznaczeń nastąpił koncert Strażackiej Orkiestry Dętej z Łomaz oraz występ grupy wokalne

„Zielona Kalina” z Dubowa. W trakcie trwania uroczystości można było poczęstować się m.in. kielbaskami i grochówką.

Organizatorem uroczystości była Ochotnicza Straż Pożarna w Dubowie, przy współudziale Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP RP w Łomazach.

Sławomir Hordejuk

Dyplom z marzeń

Dzięki zaangażowaniu pracowników Urzędu Gminy Łomazy i osobiście wójta gm. Łomazy, Jerzego Czyżewskiego we współpracy ze Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym „Tłoka” w Koszołach, cztery młode osoby, studenci I roku studiów z terenu gminy Łomazy, mogły uzyskać stypendium pomostowe do wykorzystania w roku akademickim 2015/2016.

28 grudnia 2015 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach odbyło się uroczyste wręczenie pism przyznających to stypendium. Głównym sponsorem wymaganych środków własnych pozyskanych przez Stowarzyszenie „Tłoka” był wójt Jerzy Czyżewski. Ogólnopolski program Stypendiów Pomostowych to rozbudowany system stypendialny oferujący studentom wsparcie finansowe na I rok i dalsze lata studiów.

Stypendia pomostowe otrzymują ambitni i zdolni maturzyści z małych miejscowości, którzy rozpoczynają studia dzienne i spełniają kryteria jednego z segmentów Programu. Młodzi ludzie rekomendowani są przez uczestniczącą w programie lokalną organizację pozarządową Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka”. Stypendium na I rok studiów wynosi 5.000 zł i jest wypłacane w 10-miesięcznych ratach. O stypendium

na wyższe lata studiów mogą się ubiegać najlepsi studenci, którzy otrzymywali stypendium pomostowe podczas I roku.

Realizatorem programu stypendiów pomostowych jest Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości, a partnerami: Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, Narodowy Bank Polski, Fundacja PZU, Fundacja Wspomagania Wsi oraz Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka”.

Red.



Tłoka w Koszołach i otwarciu placu zabaw

Nawet lejący się z nieba żar nie był w stanie przeszkodzić w odbyciu się zaplanowanej na niedzielę 5 lipca 2015 roku imprezie środowiskowej TŁOKA - radość dzieciom. Współorganizatorem imprezy był GOK Łomazy, a patronat nad nią objął Wójt Gminy Łomazy – Jerzy Czyżewski.



Nowy plac zabaw dla dzieci.

Całe wydarzenie rozpoczęło się nieoficjalnie w Studziance w gospodarstwie agroturystycznym „U Kowala”. Tam też odbyła się prezentacja multimedialna Sławomira Hordejuka poświęcona tradycjom ułańskim Tatarów w okolicach Koszoł i Studzianki. Następnie 4 jeźdźców na koniach, którzy przybyli by uświetnić swą obecnością imprezę, przejechało pod miejscową szkołę, gdzie do 1915 r. stał meczet. Potem udano się na miejscowy mizar tatarski.

Imprezę zorganizowaną przez Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne TŁOKA w Koszołach rozpoczęła wspólna modlitwa na dawnym cmentarzu unickim. W ten sposób mieszkańcy oddali cześć i pamięć swoim przodkom. Jak dodał ks. Zdzisław Matejuk, proboszcz parafii pw. Trójcy Świętej w Huszcy, dawny cmentarz unicki jest szczególnym miejscem



Występ Zuchów z Brześcia.



dla mieszkańców Koszoł:

Głównym punktem programu imprezy było uroczyste otwarcie placu zabaw dla dzieci, budowa którego możliwa była dzięki pozyskanym przez Stowarzyszenie TŁOKA środkom z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich w ramach konkursu grantowego Lubelskie Lokalnie – Mikrodotacje FIO. Dzięki użyczeniu terenu od gminy, Stowarzyszenie mogło zrealizować swój projekt „Bezpieczny plac zabaw dla dzieci we wsi Koszoły” przy budynku byłej szkoły podstawowej.

Na placu zabaw znalazły się nowe sprzęty, takie jak: zestaw zabawowy - domek ze zjeżdżalnią, huśtawkami i ściankami wspinaczkowymi, piaskownice, oraz ogrodowy domek na zabawki do piaskownicy - zakupione dzięki środkom z dotacji FIO. Stały tam również stare sprzęty, z których niegdyś korzystały uczące się tu

dzieci, odnowione dzięki wsparciu gminy i wkładzie własnym wolontariuszy, którym należą się w tym miejscu podziękowania i wyrazy wdzięczności.

Otwarcu placu zabaw towarzyszyło rozstrzygnięcie gminnego konkursu plastycznego: „Mój wymarzony plac zabaw” oraz liczne atrakcje dla dzieci, w tym zabawy, gry i konkursy poprowadzone przez członków Stowarzyszenia, oraz zaprzyjaźnionych osób. Dzieci i młodzież bawiły się przy wspólnych grach terenowych, chętni mogli puszczać ogromne bańki mydlane i zamieniać kolorowe balony w prawdziwe arcydzieła oraz korzystać z darmowej dmuchanej zjeżdżalni.

W pikniku licznie uczestniczyli mieszkańcy Koszoł oraz sąsiednich miejscowości, nie zawiedli też zaproszeni goście - przedstawiciele miejscowych władz, jak

również zespoły z bliższej i dalszej okolicy, m.in. Luteńka, Śpiewam bo lubię, Zielona Kalina, Tentative oraz Zuchy z Białorusi.

Program imprezy był bogaty, każdy mógł odnaleźć w nim coś dla siebie. Wypełniły go występy dla publiczności w każdym wieku, zarówno dla tych starszych, jak i tych młodszych. Dużym zainteresowaniem cieszyły się występy Zuchów przybyłych do Koszoł aż z Białorusi, oraz pokaz tańca towarzyskiego w wykonaniu młodych artystów. Chętni mogli również obejrzyć wystawę okolicznościową o Polesiu, oraz poczytać specjalnie wydane na tę okoliczność czasopismo „Kniaża”, które stowarzyszenie wydaje od sześciu lat pod czujnym okiem regionalisty – Sławomira Hordejuka. Impreza zakończyła się zabawą taneczną pod gołym niebem.

Tekst i fot. WE

II Festiwal Kultury Lokalnej

Dnia 12 czerwca 2016 w hali sportowej Zespołu Szkół w Łomazach po raz drugi odbył się Festiwal Kultury Lokalnej. W imprezie udział wzięli artyści, twórcy ludowi i kolekcjonerzy z terenu gm. Łomazy, w tym z Koszoł.

Uczestnicy prezentowali swój dorobek artystyczny obejmujący m.in. malarstwo, rzeźbę, tkactwo, koronkarstwo, plecionkarstwo, poezję. Wzorem ubiegłego roku, miejscowość Koszoły reprezentował Jerzy Besaraba, który wystawił swoje prace (malarstwo i rzeźba). Każdego z uczestników zaprezentowano na scenie oraz uhonorowano okolicznościową statuetką i dyplomem. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach coraz więcej twórców i artystów będzie chciało zaprezentować swoją twórczość.

W imprezie uczestniczyli: Jerzy Czyżewski - wójt gminy Łomazy, Mariusz Filipiuk - starosta bialski, Paweł Polkowski - przedstawiciel marszałka województwa lubelskiego oraz zaproszone zespoły, przedstawiciele miejscowych instytucji i sponsorzy, jak również mieszkańcy gminy Łomazy. Warto nadmienić, że podczas festiwalu swój jubileusz 10-lecia obchodził zespół „Śpiewam bo lubię”, który działa przy GOK Łomazy.

Organizatorami tegorocznego II Festiwalu Kultury Lokalnej był: Gminny



Jerzy Besaraba (wraz z synem) prezentuje swoje prace.

Ośrodek Kultury w Łomazach, Gminna Biblioteka Publiczna w Łomazach, Zespół Szkół w Łomazach oraz Łomaskie

Stowarzyszenie Rozwoju. Patronat nad wydarzeniem objął wójt gminy Łomazy.
Red.



Wincenty Lutosławski (1793-1855)

Koszwały są wsią z której pochodzi wiele znamienitych i zasłużonych postaci. Niektórzy związani byli z tą miejscowością przez całe życie, a część tylko przez pewien okres (dzieciństwo i młodość). Są jeszcze osoby, dla których Koszwały były miejscem, gdzie zakończyli swoje życie.



Wincenty Jakub Lutosławski. Fot. ok. 1853 r.

Krótką wzmianką odnalezioną w nekrologu „Kuriera Warszawskiego” z 1855 roku nie dawała mi spokoju przez kilka dni. Nekrolog zawierał informację o Wincentym Lutosławskim, który zmarł: „(...) w drodze za interesami familijnymi, w majątku Koszwałach”. Nazwisko Lutosławski kojarzyłem dotychczas z pianistą i światowej sławy kompozytorem Witoldem Lutosławskim (1913-1994). Idąc tym tropem, udało mi się odtworzyć drzewo genealogiczne tego rodu. Okazało się, że Wincenty Lutosławski był pradziadkiem Witolda. W Koszwałach zaś zakończył swoje życie. Nie był to jednak koniec poszukiwań. Nurtowało mnie pytanie, jakie to „interesy familijne” zaprowadziły Wincentego Lutosławskiego do Koszwał? Otóż żoną Wincentego była Józefa Grabowska, siostra Seweryna Grabowskiego (1811-1882), właściciela majątku Koszwały. Zaczniemy jednak od początku.

Wincenty Jakub Lutosławski urodził się 21 lipca 1793 r. Niestety, ale nie udało się ustalić miejsca jego urodzenia. Wiadomo, że był jedynym dzieckiem Antoniny (z Burskich) i Franciszka Lutosławskich. Szlachecki ród Lutosławskich

wywodził się z Zakrzewa (pow. piotrkowski). Franciszek Saryusz Lutosławski herbu Jelita, dziedzic m.in. majątku Małachowi (gm. Bożejewo), w latach 1787-1793 był „komornikiem ziemskim wiskim”. Zmarł krótko przed narodzinami syna Wincentego. W 1799 r. Antonina wyszła powtórnie za mąż za Kazimierza Godlewskiego, wyższego urzędnika państwowego. W tym samym roku Godlewski kupuje od rodziny Burskich kilka majątków, m.in. Niewodowo (wówczas gubernia augustowska) i Drozdowo, gdzie wkrótce zamieszkali. Dochodzi też wtedy do podziału majątku Drozdowo. Wincenty Lutosławski dziedziczy Drozdowo Górne, z kolei jego przyrodnia siostra (córka Antoniny i Kazimierza Godlewskich) staje się dziedziczką Drozdowa Dolnego.

Pierwsze nauki Wincenty pobierał w „szkołach publicznych księży pijarów na Żoliborzu”. Świadectwo dojrzałości uzyskał w szkole wydziałowej w Kaliszu. W 1811 r. rozpoczął studia na wydziale prawa Szkoły Prawa i Administracji w Warszawie. Po ukończeniu studiów, prawdopodobnie przez krótki okres czasu gospodarował w majątku Rembielino (powiat przasnyski), którego był dziedzicem. Przez szereg lat był też członkiem rady parafialnej w Chorzelach.

W 1815 r. zawarł związek małżeński z Józefą Grabowską, siostrą wspomnianego Seweryna Grabowskiego. Jak wspomina jej praprawnuczka: „Była to osoba wykształcona, zaradna i pracowita, z licznej, bardzo zżytej rodziny. (...) Nasza praprababcia Józefa była kochającą matką i babcią, świetną gospodynią, bardzo oszczędną, troskliwą i zapobiegliwą, prowadziła finanse rodzinne (...)”. Warto nadmienić, że ojciec Józefy, Józef Grabowski, w okresie Księstwa Warszawskiego był posłem ziemi węgrowskiej.

Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Drozdowie (nieдалеко Łomży). Około

1816 r. Wincenty otrzymał posadę etatową w Radzie Stanu. W czasie powstania listopadowego (1830-1831) przekazał armii powstańczej konie. W tym czasie, oprócz Drozdowa był również właścicielem majątku Tarasowo. Z jego nekrologu wynika, że był jeszcze właścicielem „dóbr ziemskich w guberni płockiej i augustowskiej”. Około 1845 r. wylegitymował się ze szlachectwa w Królestwie Polskim z herbem Jelita. Na kilka lat przed śmiercią chorował (miał prawdopodobnie reumatyzm) i często niemoc oraz silne bóle nóg „przykuwały” go do łóżka. Pomimo problemów zdrowotnych i finansowych był to: „(...) serdeczny, z dużym poczuciem humoru, zamiłowany gospodarz”. Większość swego życia poświęcił pracy w rodzinnym majątku, starając się doprowadzić je do należytego rozwoju (jego starania hamowane były przez sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą Królestwa Polskiego). W pełni udało się tego dokonać jego synowi Franciszkowi, który z Drozdowa uczynił dochodowe i wzorowe gospodarstwo rolniczo-przemysłowe.

Myślę, że należałoby w tym miejscu zacytować fragment jednego z listów Wincentego do syna Franciszka z 1849 r. List ten stał się niejako programem działania dla kolejnych pokoleń Lutosławskich. Ze względu na swoją wymowę, wciąż jest aktualny: „(...) trzeba być obywatelem użytecznym krajowi i współziomkom, być w stanie zaradzić sobie i sąsiadom, nie szukać w każdym razie doradców, lecz potrafić samemu sobie zaradzić, a nawet i drugim – oto jest pewnik, do którego ja dążę abyś go posiadał, a tego tylko przez nauki gruntowne i klasyczne dosięgniesz”. Z kolei w innym liście z tego samego roku pisał: „(...) Prawda, że jest to wada wrodzona Polakom, że co obce to dobre... i dla tej też przyczyny nic u nas dobrego być nie może, więc wy młodzi doskonalcie się,



abyście pokazali, że Polacy umieją zdrowo myśleć bez pożyczania myśli u innych”. Z listów pisanych do dzieci wyłania się troska nie tylko o wykształcenie, ale i właściwe zasady i wartości, którymi powinni się kierować w życiu.

Wincenty Lutosławski zmarł nagle, 3 maja 1855 r. podczas pobytu w Koszalach. Miał niespełna 62 lata. Jego pogrzeb odbył się 13 maja w Drozdowie. W nekrologu zamieszczonym w „Kurierze Warszawskim” napisano: „Jako wzorowy Małżonek, nieocenionej dobroci Ojciec, pragnął jedynie szczęścia i pociechy dla swojej Familiji; miły, gościnnie w towarzystwie, uprzedzał Sąsiadów, w czem im mógł wygodzić, osobistością, radą i przyjaźnią; tę stratę nieodwoła-

ną, uczuje, podzieli, oceni cała okolica; dobroczynny dla bliźnich i swoich włościń, zawsze był w pogotowiu nieść im pomoc i opiekę; nie pragnął innej swobody w domowym zaciszu, jak ogólnie być kochanym i powołanym”.

Józefa i Wincenty Lutosławscy mieli kilkoro dzieci, z tym, że tylko czworo doczekało dorosłości: Edward (1816-1867), Zofia (ur. 1819 r.), Emilia (ur. 1820 r.) i Franciszek (1830-1891). Po śmierci męża, Józefa Lutosławska mieszkała w Drozdowie, który odziedziczył jej syn Franciszek Lutosławski. Ostatnie lata życia spędziła w Piątnicy (dzierzawionej przez Franciszka). Zmarła w 1872 r.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Akt zgonu Wincentego Lutosławskiego, nr 43/1855. Parafia rzymsko-katolicka pw. św. Jakuba Apostoła w Drozdowie.
2. Boniecki A., „Herbarz Polski. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich”, t. XV, cz. 1, Warszawa 1912, s. 126.
3. Chyl S., „Lutosławscy”, Drozdowo-Zambrów 1999, s. 7-11.
4. „Lutosławscy w kulturze polskiej”, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998, s. 10-13.
5. Lutosławski W., „Jeden łatwy żywot”, Warszawa 1933.
6. „Kurier Warszawski”, nr 124 z 11.05.1855 r., s. 627.
7. Relacja ustna Jana Modrzewskiego. Bukowina Tatrzańska, 15.02.2015 r.
8. Samusik K. i J., „Dwory i pałace Podlasia”, Białystok 2003, s. 108.
9. www.muzeum-drozdowo.pl

Znak pamięci o chłopskiej doli Matusi ręce i wspólny dorobek

Poniżej przedstawiamy fragmenty wspomnień inż. Henryka Szulca z Rybnika. Autor urodził się w 1929 r. Krzywowlce (gm. Sławatycze), a zmarł w 2013 r. Jego mama (Rozalia z d. Cydejko) pochodziła z Koszół. Pierwotnie tekst ukazał się w „Nadbużańskich Sławatyczach” 2011/2012, a publikujemy go za zgodą syna autora, Ireneusza Szulca.



Autor wspomnień w mundurze kolejarskim.

Matka – pierwsze i najpiękniejsze słowo w życiu, brzmiące jak żadne inne, podobnie we wszystkich językach. Moją kochaną mamą – Rozalia z domu Cydejko urodziła się 15 lipca 1904 r. w Ko-

szalach, pow. Biała Podlaska, a potem z całą rodziną przeprowadziła się do wsi Zańków, na ojcowiznę mojej babci – Eufemii, z rodu Sojczuk. I tam właśnie, poznali się moi rodzice.

Chociaż mama nie była kobietą dorodną, to jednak wyróżniała się wewnętrzną dobrocią i pracowitością, jak niemalże wszystkie niewiasty wiejskie. Przy tym była osobą wyjątkowo pogodną i uczciwą. To był niesamowity pracoholik. Zawsze wstawała razem ze wschodem słońca i zapobiegliwie krzątała się koło gospodarstwa. Dając życie, otoczyła – także mnie najtroskliwszą, pełną poświęcenia opieką. Na co dzień dawała przykład wszechstronnej umiejętności i rzetelnego wykonywania codziennych obowiązków, począwszy od świtu do późnej nocy. Ukończywszy przed pierwszą wojną światową jednoklasową szkołę, miała problemy ze ścisłym ujmowaniem swoich myśli i pisanem. Jej pasją były jednak co-

dzienne – żmudne powinności domowe oraz praca w polu.

O wyjątkowej pracowitości oraz zaradności mamy przytaczam tłum wspomnień i ciekawostek z czasów, kiedy gospodarstwa chłopskie były samowystarczalne, tzn. zaspakajały same własne potrzeby. W naszym gospodarstwie rolnym uprawiano len, który był wartościowym źródłem zarówno ekologicznego włókna, jak i wyrobu z ziaren smakowitego oleju lnianego. Obróbka lnu wymagała jednak sporo umiejętności i zachodu. Podrośnięty len trzeba było najpierw opleć, a potem wiotkie łodygi wyrwać z korzeniami i powiązać w snopeczki. Po odbiciu główek nasienych snopki moczyło się – przez co najmniej dwa tygodnie moczyło się – przez co najmniej dwa tygodnie w groblach wodnych. Następnie na specjalnej kłepacze oddzielało się włókno od wysuszonych łodygi i drobnych paździerz. Po wyszczotkowaniu naturalnego włók-



Rozalia i Leon Szulc, 18.11.1942 r.

na, mama nocami ciągle zwilżając palce śliną przędła na specjalnym kołowrotku cienutkie nicie, a potem nawijała je na motki. Zazwyczaj w styczniu, kiedy ograniczona była praca w wiejskiej zagrodzie, tata ustawiał w izbie mieszkalnej krosno jednoczołenkowe do wytwarzania tkanin, z odpowiednio przygotowanych dwóch układów nitok: osnowy i wątku. Utkane w ten sposób płaty lnianego włókna latem rozciągano na trawie, często zraszając wodą, aby wybielało na palącym słońcu. Z gorszej partii przędzy tkano kapy na łóżka, a także chodniki przy wykorzystaniu wszelkiego rodzaju szmat, które cięto na grube frędzle. Jest rzeczą znamionną, że mama, posiadając własną maszynę do szycia - firmy SINGER (jest nadal doraznie użytkowana przez moją żonę - Helenę) - potrafiła jeszcze z utkanego płótna uszyć dla własnych potrzeb: koszule, prześcierała, a także worki na mąkę. To był efekt całorocznej, wytężonej pracy, a dla nas komfort używania ekologicznej odzieży, która przepuszczała parę wodną i neutralizowała wydzielony przez organizm pot.

Jeśli chodzi o pranie wszelkiego rodzaju bielizny, to najpierw była moczona w pojemniku, gdzie specjalny odczynnik (soda do zmiękczenia wody) rozpuszczał brud, a następnie poszczególne asortymenty tkaniny były namydlane i ręcznie prane w balii na drewnianej pralce.

Niegdyś - zarówno w starym, jak i w nowym domu, mamusia osobiście rozczyniała ciasto w dużej, drewnianej dzieże, w której zawsze pozostawał wcześniej zakwas z poprzedniego wypieku. Odwiecznym obrzędkiem matczyne, umęczone ręce ugniaty wypiek

w dzieży, które potem okrywano cieplą pierzyną. Po wyrośnięciu lekkiego

Feliks Czubla (1913-1996) Pro memoria



Feliks Czubla, Fot. ok. 1990 r.

8 lipca minęła 20. rocznica śmierci Feliksa Czubli, poety, zasłużonego działacza społeczno-kulturalnego, animatora wielu inicjatyw lokalnych, kawalerzysty i uczestnika wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Dla starszych mieszkańców Koszola jego postaci nie trzeba przedstawiać (pisaaliśmy o nim rok temu, zob. „Kniaża” nr 7/2015). W planach Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Tłoka” jest wydanie w przyszłości wszystkich wierszy

miąszu, oklepywano go w płaskie półkule, które wsuwano do gorącego pieca na długiej kociubie. W ten sposób wypiekano pożywne bochenki, brunatne i okrągłe. Roztaczał się przy tym kuszący i miły zapach. Dzisiaj jeszcze pamiętam smak, wyjętego prosto z wiejskiego pieca - świeżego chleba, posmarowanego dietetycznym masłem, które otrzymywało się przez ubijanie kwaśnej śmietany z mleka krowiego w drewnianej maselnicy. Przy tym wypijało się smaczną, orzeźwiająca maślanekę, tj. kwaskowaty płyn pozostały ze śmietany, po oddzieleniu od niej tłuszczu. Pracowita mama wyrabiała również pachnący ser krowi, utrzymywany z mleka oraz okazjnie wypiekała różnego rodzaju ciasta, a także smaczne, lukrowane babki świąteczne. Cdn.

Tekst i fot. Henryk Szulc

Feliksa Czubli. Tymczasem przypominamy jeden z jego wierszy pt. „Poranek letni”

S.H.

Poranek letni

*U stropu nieba zawieszony
srebrny dzwoneczek dźwięczy już
szara ptaszyna śpiewak hoży.
Nad horyzontem mienią się kolorami
tęczy blaski radosnych zórz
dzień się rodzi.*

*Z ognistej kuli skrytej za horyzontem
wystrzela w górę świetlista raca
sноп światła, dzień się zaczyna,
dzień powraca, słońce wschodzi.*

*Ognista kula strzela wwyż
jak różowa tarcza rozpalona
do czerwieni, udziela światła i ciepła.
Jakaś bogata dama z wielkiego świata,
nie zostawiając śladu swoich stóp,
rozsyła perły i brylanty
biżuterię lata.*

*I wzniosłszy swe szczodre dłonie
rozlała swych perfum zapachy,
letnie wonie, bżów, róż, jaśminów,
narcyzów, tulipanów, stokrotek.
A korony drzew udekorowała zielenią
i oblepiła kwiecistymi plakatami
ogłaszając wielki film lata,
o bogatym scenariuszu.*



Życiorys kapłana koszołowskiej cerkwi Nikanora Pierockiego (1774-1836)

W Archiwum Państwowym w Lublinie w zespole Chełmski Konsystorz Greckokatolicki znajduje się własnoręcznie spisany życiorys unickiego proboszcza z Koszoł Nikanora Pierockiego¹. Dokument nie jest długi, niemniej przekazuje wiele cennych informacji o życiu tego długoletniego administratora koszołowskiej cerkwi.

Nikanor Pierocki był rdzennym mieszkańcem Koszoł. Jego ojciec Jan także był tu parochem² i pełnił swą funkcję w latach 1758-1800³. Prezentowany życiorys wspomina młodzieńcze losy Nikanora: naukę w Białej, pobyt w seminarium wraz z datami święceń, a nawet krótki czteromiesięczny okres służby wojskowej.

Nikanor Pierocki objął po ojcu funkcję administratora parafii w Koszołach. Wbrew jednak temu, co podał w życiorysie, nie objął jej po śmierci ojca. Mamy dowody, że w marcu 1800 r. Jan Pierocki sam złożył rezygnację prosząc, aby funkcję administratora przekazać właśnie jego synowi. Można przypuszczać, że Jan wkrótce potem zmarł, na co wskazuje też fakt, że składając rezygnację zaznaczył, że czyni to z powodu wieku i pogłębiających się problemów zdrowotnych.

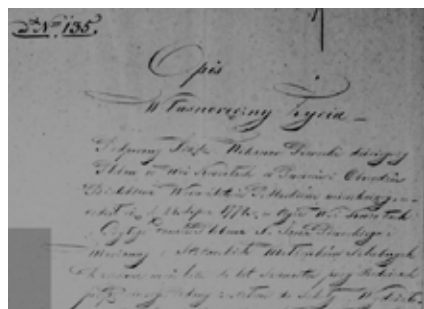
Nikanor funkcję proboszcza w Koszołach pełnił aż do swej śmierci. Zmarł 29 lutego 1836 r. w wieku niespełna 62 lat. Przedstawiany tu dokument sporządzony został więc zaledwie rok przed śmiercią. Nie znamy dokładnego powodu spisania go. Można przypuszczać, że miał on związek albo z poleceniem administracyjnym lub z chęcią pozytywnego załatwienia z władzami jakiejś nieokreślonej sprawy. Wskazuje na to ostatnia część dokumentu, gdy Pierocki podkreśla swą niekaralność, a nawet brak zaangażowania w czasie Powstania Listopadowego.

Poniżej znajduje się odpis wspomnianego dokumentu. Na potrzeby publikacji jego pisownia została unowocześniona z pozostawieniem jednak typowych form gramatycznych stosowanych wtedy (stąd np. Obwodzie Białkiem, a nie Białskim).

dr Andrzej Buczyło
(Dobrynka)

[k. 1]

„Opis Własnoręczny Życia”



Podpisany Ksiądz Nikanor Pierocki dzisiejszy Pleban w Wsi Koszołach w Powiecie i Obwodzie Białkiem Województwie Podlaskim mieszkający, urodził się d. 28 Lipca 1774 r. w tejże Wsi Koszołach z byłego tamże Plebana ks. Jana Pierockiego i Marianny ze Staturskich Małżonków Szlubnych. Dziecinne moje lata do lat szesnastu przy Rodzicach przepędziwszy podany zostałem do Szkoły Wydziałowej Białkiej⁴, jakie podówczas były wykładane Nauki słuchałem, gdzie lat cztery będąc; bawiłem znowu przy Rodzicach lat dwa; później wstąpiłem w Szereg Wojskowe tam będąc czynnym przez miesiące cztery wydawaniem żywności, znowu powróciłem do domu – Przebywszy takie koleje wszedłem do seminarium podówczas będące w Wsi Hanie w Powiecie⁵ Włodawskim Obwodzie Radzyńskim, gdzie przez Ś.P. JW⁶ Porfiriusza

Ważnyńskiego Biskupa Chełmskiego oraz Administratora Diecezji Brześćkiej na mniejsze stopnie subdiakona d. 21 marca na diakona 25 Veteris Stilli⁷ a na stopień Kapłana d. 10 Czerwca 1798 r. poświęcony zostałem i byłem Wikarym w Koszołach lat dwa; po śmierci zaś swego Ojca objąłem Rząd⁸ Parafii jako Paroch i do dziś [k.1v] dnia pozostaje – Majątku prywatnego żadnego nie mam, zasług żadnych nie położyłem prócz akuratnego sprawowania się w czasie Rokoszu w r. 1830/1831⁹ tak jak dotąd byłem i jestem na mej posadzie, nigdy przez żaden Sąd – tak Duchowny jako i Cywilny nie byłem naganiony ani karany.

Co rzetelnie zeznając własnoręcznie sub fide Sacerdotali¹⁰ podpisuję się – d. 7/19 marca 1835 r. w Koszołach

Ksiądz Nikanor Pierocki
Proboszcz Parafii Koszołowskiej

Mp.¹¹

- 1 Archiwum Państwowe w Lublinie, Chełmski Konsystorz Greckokatolicki, sygn. 973, k. 1-1v.
- 2 Paroch to unicki odpowiednik słowa proboszcz, pleban. W okresie przedrozbiorowym termin ten używany był bardzo powszechnie, w XIX stuleciu był stopniowo wypierany właśnie przez określenie proboszcz.
- 3 W Kościele unickim, podobnie jak w Kościele prawosławnym, celibat obowiązuje jedynie duchowieństwo zakonne oraz wyższą hierarchię. Duchowieństwo parafialne może, z pewnymi ograniczeniami, wchodzić w związki małżeńskie.
- 4 Chodzi o dawną Akademię Białką, obecnie Liceum Ogólnokształcące im. J. I. Kraszewskiego
- 5 słowo słabo czytelne
- 6 Świętej Pamięci Jaśnie Wielmożnego
- 7 łac. starego stylu, czyli według kalendarza juliańskiego
- 8 tu w znaczeniu „zarząd”
- 9 chodzi oczywiście o powstanie listopadowe
- 10 łac. pod słowem kapłańskim – termin stanowiący potwierdzenie prawdziwości złożonego oświadczenia, rodzaj przysięgi na honor kapłański.
- 11 manu propria – łac. ręką własną



Z dziejów Zapomnianej... (cz. 5)

Piąta i ostatnia część wspomnień dr. Józefa Czubli (1923-1992) przedstawia pierwsze powojenne dni w Koszółkach.

„Napisał ja dwadcat pisiem, wsio Marusiu do tiebia, a ty miłaja Marusiu Knie otwietu nie dała... śpiewała maszerująca przez wieś kompania. Od wczesnych godzin porannych szły tyście czerwonoarmistów na zachód. Wojna miała się ku końcowi. Jeszcze tu i ówdzie pomrukiwały złowrogo działa, jeszcze bestia germańska szczyrzyła zęby na gruzach Berlina, a już wieś na swój sposób święciła zwycięstwo. Młodzież zaczęła urządzać zabawy taneczne, powstał amatorski zespół teatralny. Odżyły niektóre tradycje wsi, np. znana chyba nie tylko w Koszółkach „obrona dziewczyny”. Kiedy już stało się powszechnie wiadomym, której soboty jakaś para powiezie na zapowiedzi, nocą z piątku na sobotę ginął narzeczoneму... wóz. Wiadomym było oczywiście gdzie go szukać. Stał sobie najspokojniej na dachu któregoś z zabudowań narzeczonej, gdzie go po rozebraniu na części wnoszono i składano. Ten obyczaj zniknął wraz ze słomianymi dachami. Jeżeli ktoś ukrywał do kogo „chodzi”, dobrze poinformowani sprawcy demaskowali go w sposób nader oryginalny. Dokonywali tego nocą w środę popielcową wyściełając drogę od kawalera do panny.. drzewem opałowym czerpanym z zapasów kawalera. Jeżeli te zapasy okazały się niewystarczające, uzupełniano je zapasami panny. I ten zwyczaj już zaginął.

Odbudowujący się kraj potrzebował wielu rąk do pracy. Likwidacja zniszczeń i gigantyczna odbudowa mogły być dokonane tylko dobrze zorganizowanym wysiłkiem całego społeczeństwa. Jedną z form zapewnienia siły roboczej był zaciąg do hufców pracy „Służba Polsce” zwanych potocznie „Junakami”. Młodzi chłopcy jak zwykle ciekawi świata i żadni przygód szli bez oporu do brygad SP, natomiast rodzice usiłowali za wszelką cenę zostawić synów w domu. W oryginalny sposób przeciwdziałała Julka powołaniu do hufców SP swego jedynaka Jana. Nie

widząc żadnych możliwości uwolnienia syna od obowiązku służby zaczęła udawać wariatkę. Podarła na sobie ubranie, przestała się myć i czesać, zaczęła mówić bez sensu. Wychodziła przed dom lub na wiejską drogę i mawiała każdemu prze-chodzącemu:

- Zabiorą Janka czy nie zabiorą? No



Wesele w Koszółkach. W tle dom rodziny Semeniuków. Fot. 1937 r.

ty, mów! Radź! A może niech mnie zaręba?..

Początkowo bawiło ludzi to „niech mnie zaręba” wreszcie Emil, jej mąż, znudzony kiedyś tym gładzeniem powiedział ostro:

- Nikt cię nie „Zaręba”, a jeżeli ci życie nie miłe, to idź się powieś!

Słowo się rzekło. Julka chwyciła postronk i pobiegła w kierunku stodoły. W parę minut potem pobiegła za nią Emil i oto, co ujrzał: na postronku zamocowanym do belki wisiała umocowana do niego w pasie Julka...

- Trzeba było powiesić się za szyję - zagał złośliwie Emil.

- Tak, ty byś chciał... jeszcze bym się udusiła... niech mnie zaręba - odpowiedziała Julka. W tym czasie powoływany do hufców SP jedynak pił beztrosko wódkę, a późnym wieczorem wracając do domu darł się na całe gardło (...)

Powracający w domowe pielesze byli jeńcy wojenni, wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, uczestnicy walk w Afryce, wreszcie zdemobilizowani żołnierze odrodzonego wojska polskiego opowiadali o życiu na szerokim świecie.

- Co tu u nas - mówił jeden - wieczna nędzka i już. Konny kierat, kosówka czy żniwiarka to już luksus. Tam najbiedniejsi mają takie maszyny. Bogatsi wszystko prądem.

- A szyją też prądem - zapytała niedowierzająco stara Jakimicha, przerywając na chwilę łatanie sukmany.

- Szyją też prądem - potwierdził opowiadający.

- Oj, to tam śmierć chwilowa...

- Gdzież tam, prąd nie zabija, trzeba tylko umieć koło niego chodzić. A koń, to cię nie kopnie, a krowa nie uderzy jeśli nie wiesz, jak koło niej trzeba?

- To prawda. Każda z nas siada przy krowie i nie boi się ciągnąć za wymiona.

- A tam nie ciągną, tam prądem doją...

- To tam i krowy takie mądre?

- Takie same jak nasze, tylko przyzwyczajone. W oborach mają widniej niż my w naszych domach, wszędzie elektryczność.

- A piękneż tam dywany robią? A płótna na koszule? - zapytała któraś z dziewcząt.

- Płótna tam wcale nie robią w domu. Odwożą len do fabryki, a dostają gotowe śliczne tkaniny.

- To i nie przędą. A wieczorami co robią? Musi im być bardzo nudno.

- Gdzież tam nudno. Słuchają radia, idą do kina, albo w domu mają telewizor, ot co...

Józef Czubla



„Kwiaty” polskich dróg

Po miastach i wioskach, pośród lasów i pól, przy drogach i skrzyżowaniach traktów, stoją od lat kapliczki przydrożne, przy których w majowe wieczory ludzie odmawiają Litanie Loretańską i błagalny hymn – inwokację „Pod Twoją obronę”.

Pierwszymi formami znaczenia dróg i rozstajnych traktów były na pewno, po wprowadzeniu u nas chrześcijaństwa, znaki krzyża świętego.

Każdą dzielnicę Polski cechowała pewna odrębność formy krzyża. W jednym miejscu był on wyniosły, duży, stawiany na postumencie lub na

granicach wsi, na miejscu samobójstwa czy mordu. Stawiano je za uzdrowienia, jako ochronę, od głodu, zarazy, ognia i powodzi lub tam, gdzie pochowano nieznanego człowieka. Zawsze były to powody szlachetne, godziwe, zrodzone z ducha wiary i pobożności.

Kapliczki przydrożne były odbi-

rynczku polskich miasteczek, miał chronić od ognia drewniane dawniej zabudowania. Św. Jan Nepomucen chronił przed powodzią i dlatego jego wizerunki umieszczano obok rzek i przy mostach. Rolnicy stawiali figury św. Rochowi i św. Izydorowi, zaś szlachta patronom rycerstwa: św. Jerzemu, ś. Janowi, św. Jakubowi i ś. Michałowi. Święty Jacek strzegł przed kradzieżą, św. Antoni pomagał odnaleźć zagubione rzeczy, św. Mikołaj opiekował się dziećmi i pannami, św. Anna kojarzyła małżeństwa i patronowała wszystkim babciom, św. Apolonia chroniła od bólu zębów, św. Ambroży chronił pasieki pszczoły, św. Józef strzegł domowego ogniska rodzinnego. I tak można by jeszcze długo wyliczać postaci świętych, którym stawiano kapliczki.

Pod względem bogactwa kapliczek, ich architektury i ilości zajmujemy w Europie pierwsze miejsce, choć okres powojenny nie sprzyjał zbyt konserwacji i zabezpieczeniu tych pamiątek. Z biegiem lat znikają coraz bardziej wpływy ludowe w wystroju kapliczek, prymitywne stare rzeźby zastępowano figurami gipsowymi, często schematycznymi i nieciekawymi. Wiele starych rzeźb kapliczkowych musiano z konieczności przenieść do muzealnych sal, gdzie brak im atmosfery w jakiej stały przez lata. W niejednym wypadku była to jednak konieczność. Ginęły bowiem w zastraszający sposób stare rzeźby, zabierane przez pseudoturystów, tworzących swoje domowe kolekcje lub wywożone poza granice kraju.

Są jednak ludzie, zwłaszcza po wsiach, którzy nadal bezinteresownie opiekują się tymi skarbami, tymi swoistymi „kwiatami” polskich dróg i pól, odnawiają je, remontują, pilnują, zabezpieczają dla dalszych pokoleń.

Jan Uryga

Artykuł ukazał się pierwotnie w tygodniku „Panorama”, nr 29 z 20.07.1997 r., s. 16-17.



Kapliczka na rozstaju dróg do Lubenki i Studzianki.

jakimś wysokim wzgórzem. Gdzie indziej stał skromnie przycupnięty obok drzewa, jakby przy nim czuł się bezpieczniej.

Każda epoka historyczna, jakieś znaczące wydarzenie, klęska czy zwycięstwo, otrzymana od Boga łaska, dawały powód do wznoszenia krzyży. W okresie niewoli narodowej powstawały krzyże z napisem „Boże zbaw Polskę”, kiedy krzyż wyznaczał orientację polityczną i podtrzymywał na duchu wszystkich Polaków. Inne, tzw. podwójne krzyże powstawały, by bronić wsi czy osiedla przed groźbą zarazy, która w różnej postaci zbierała żniwo na polskiej ziemi.

Nazwa „kapliczka” pochodzi od łacińskiego słowa „cappa” – płaszcz. Niezwykłą cechą architektury kapliczek jest ich dekoracyjność. Azury, zdobiece kolumnienki, ornamenty roślinne, polichromie zaskakują swym bogactwem i barwnością.

Stawiano kapliczki na starych drzewach, tam gdzie według wierzeń działały złe moce, na rozstajnych drogach,

ciem cierpień, marzeń, próśb, trosk ludzi, którzy fundując je dziękowali w ten sposób Bogu za doznane łaski. Przed laty pięknie scharakteryzował kapliczki przydrożne ich wielki znawca i badacz Tadeusz Seweryn pisząc, że są to „rozsiłane w krajobrazie polskim modlitwy ludu polskiego, rzezane w drzewie lub kute w kamieniu, materializacja uniesienia serc pobożnych”.

Najwięcej, spośród wszystkich figur przydrożnych, poświęconych jest Matce Bożej, która przedstawiana jest jako Niepokalana, Bolesna, Wniebowzięta, Różańcowa, z Dzieciątkiem na ręku itp. Kult maryjny bliski był Polakom przez całe stulecie, tym kultem żył każdy na co dzień, łącząc go z porami roku, z pracami w polu.

Osobny rozdział to figury świętych patronów. Prawie wszyscy popularni w Polsce święci mieli swoje kapliczki lub figury. Wierzenia ludowe wyznaczały każdemu świętemu określony zakres obowiązków. Na przykład św. Florian, który na prawie każdym zabytkowym



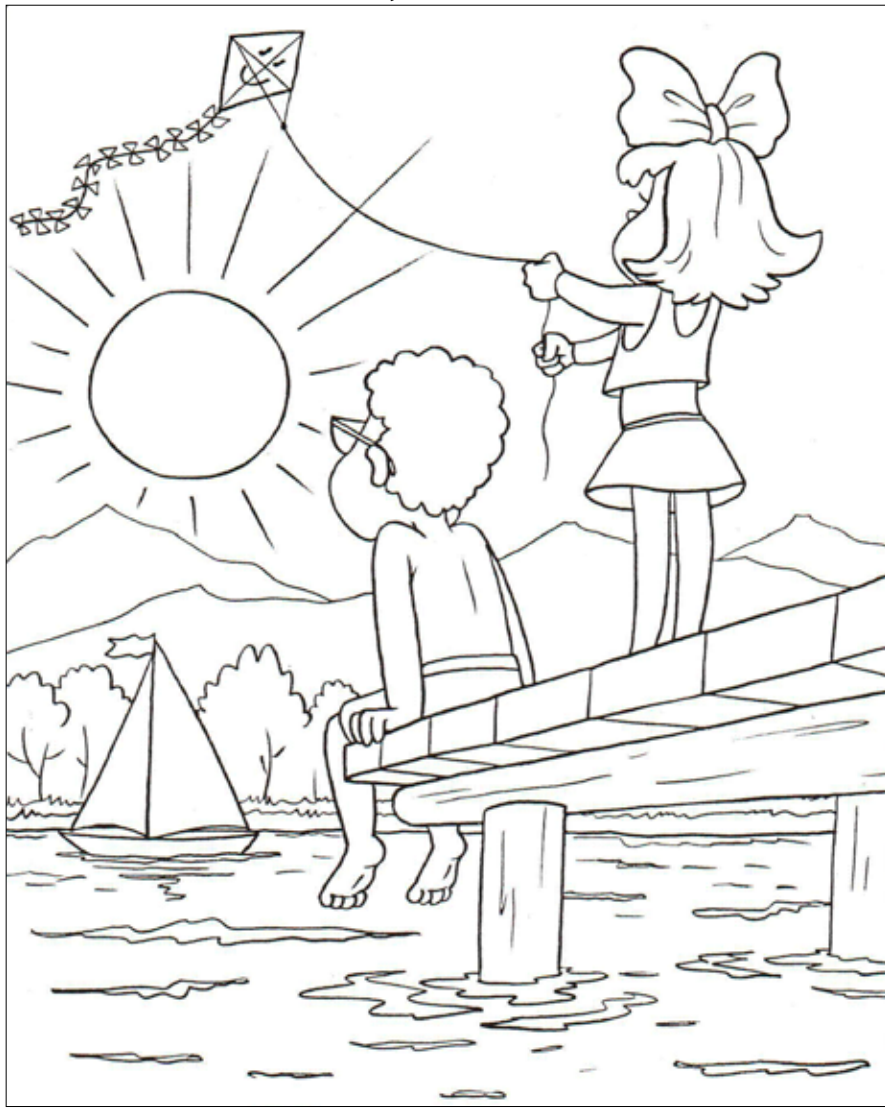
KĄCIK POETYCKI

Marek Pietrzela

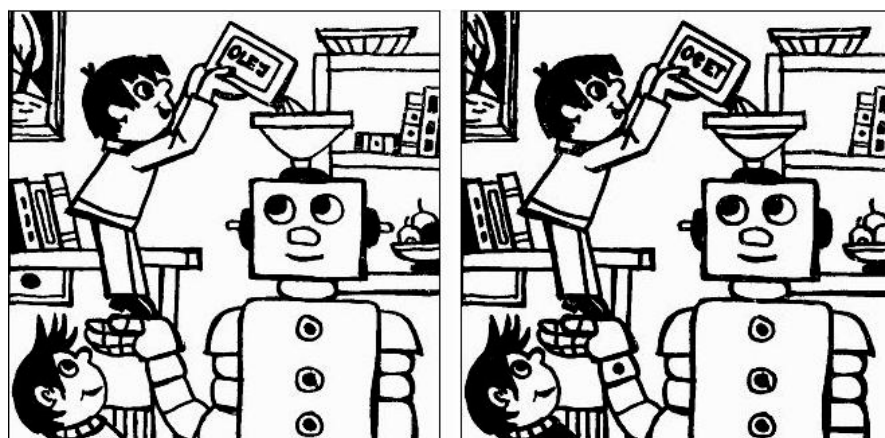
Oczy matki

*Na naszym krańcu wszechświata
gdzie Podlasie skręca się z bólu
pod próchniejącym krzyżem
tam na zawsze został
stęskniony wzrok matki.
Zastygł jak struna światła
nad piaszczystym wzgórzem.
Zza sękatych sztachet
wypatruje dzieci,
co odleciały jak stado wróbli.
Na lepsze żerowiska.
Puścusięńko.
Jak ciszą zasiał.
W oczach czarna,
bezdenna studnia.
Dzieci nie wracają.
Zanikła nawet smuga nadziei.
Tak tu cicho o świecie,
zmięzchu i o wieczności.
Istne sanatorium
pod Panem Bogiem.
Nawet noc milczy z szacunkiem
nad bezgraniczną tęsknotą matki.
A ona oczami nadal
trzyma się tylko gwiazd.
W kapliczce swej cichej modlitwy
tęskni na zawsze.*

KOLOROWANKA DLA NAJMŁODSZYCH



Rysunki różnią się 10 szczegółami. Znajdźcie te różnice.



REDAKCJA

Opracowanie i redakcja:
Sławomir Hordejuk

Współpraca:
Ela Wołosowicz, Dominika
Syrnicka, Andrzej Buczyło

Wydawca: Stowarzyszenie
Społeczno-Kulturalne
„Tłoka”. Koszoły 40
21-532 Łomazy
www.tloka.pl

Kontakt: kom. 663 267 487
E-mail: slawomirh@o2.pl
Nakład: 200 egz.

Skład i Druk:
www.openpress.pl